

OLKA Abaczurowska



*Cokolwiek  
to znaczy?*



Olka Abaczurowska

***Cokolwiek to znaczy (?)***

Wydawnictwo Psychoskok  
Konin 2016

Olka Abaczurowska  
„Cokolwiek to znaczy?”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o.

2016

Copyright © by Olka Abaczurowska 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Robert Rumak

Zdjęcie okładki © Fotolia - olly

Korekta profesjonalna: Ryszard Krupiński

ISBN: 978-83-7900-561-1

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

5.

Kolejny dzień mojego życia minął bezpowrotnie, a ja po raz kolejny zmarnowałam wszystkie te niepowtarzalne chwile w pracy. Już miałam się zbierać, kiedy uświadomiłam sobie, że nie mam po co wracać do pustego domu. „Kubusia dzisiaj nie będzie...”. Zatęskniłam za nim mocno i skrzywiłam się na myśl o ciszy, która mnie powita w progach. „Po co ja tak gnębiłam Michała o ten dom, teraz tylko pani Danusia się cieszy, bo ma co sprzątać!” Wzięłam bardzo głęboki oddech. Potem następny i kolejny.. W końcu ziewnęłam i trochę mi przeszło. Czasem jakiś podły strach siada mi na piersi i ciężko mi się wtedy oddycha. Okropne uczucie, masz wrażenie, że za chwilę się udusisz. Żeby wyrwać się z tego przygnębienia, przyniosłam sobie stertę akt, ale nie pomogło. „Nie cierpię tej pracy, tych zakurzonych ton papierów, po których zawsze muszę dokładnie wymyć ręce. Ciekawe, jak on to wyczuł?” – zastanowiłam się.

Weszłam na stronę allegro, by zamówić kolejną niepotrzebną nikomu pierdołę, ale nic mi się nie podobało. Co robić? Zamknęłam biuro i wsiadłam do samochodu. Ciąg zautomatyzowanych czynności. Byłam otumaniona samotnością. Zapomniałam, że od paru dni jeżdżę inną trasą, więc odruchowo skierowałam się na tę koło warsztatu. Gdy uświadomiłam sobie swój błąd, było już za późno. Skręciłam więc w dróżkę pod warsztat, by

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

zobaczyć czy się świeci. Ku mojemu zdziwieniu, było jasno, a na podjeździe i przy szosie stało kilka samochodów. Z domku dobiegały przytłumione męskie głosy i muzyka.

„Imprezka?!”. Przyspieszyłam, ostro zaparkowałam, centralnie przed drzwiami domku. I weszłam. W kuchni słabe światło starej, brzydkiej lampy podkreślało ilość wypalonych tu dziś papierosów. Dym przytłumił zapach zgnilizny, czuć było jednak męski pot. Przy stole siedziało pięciu facetów, Robert tyłem do drzwi. Powitało mnie zaciekawione spojrzenie pozostałych i jego rozłożyste bary.

– Ooo! Witamy panią! – zawołał radośnie jeden z nich, ubrany w zupełnie pomięty podkoszulek. Na stole pełno było kiepów i puszek po piwie. Cudeńko natychmiast odwrócił się w moją stronę. Uniósł wysoko brwi. Spojrzenie miał trochę przygaszone, więc nie mogłam odczytać, czy ucieszył go mój widok.

– Pewnie, że witamy! Zapraszam. – Wskazał mi wolne krzesło tuż obok oblesnie tłustego mężczyzny z nagim torsem. Paskudnie spoconego. Ponieważ generalnie nie lubię bliskości nieznanomych, tym bardziej facetów o takiej aparycji, wzdrygnęłam się w myślach z obrzydzeniem i zawahałam.

– Nie, dziękuję, nie wiedziałam, że masz gości. Nie będę przeszkadzać – spojrzałam na Roberta. Uśmiechnął się, ale trochę inaczej niż zwykle. Tajemniczo i zdecydowanie

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

bardziej cynicznie. Wszyscy gapili się na mnie z niekłamany zaciekawieniem. I w tym momencie przypomniałam sobie, że mam na sobie obcisły bordowy kostium i olbrzymią, skórzaną aktówkę w ręce. „Cholera, a pod spodem ta bluzeczka!” W tej niewielkiej kuchni było bardzo gorąco. Pod żakietem, który rzadko ściągam w pracy, bo mamy klimatyzację, miałam bardzo ażurową bluzkę, z fatalnym w tych okolicznościach dekoltem. Zakładam ją, bo jest miękka, nie uwiera mnie, nie kuje i nie muszę jej rano prasować.

– Nie żartuj, napijesz się z nami piwka, skoro już tu jesteś. Pogadamy. To moi koledzy... – Zaczął wymieniać ich imiona, ale nie zapamiętałam żadnego, oprócz grubasa – Sławka.

W sumie to miałam straszną ochotę zostać. Zachęciły mnie ich spojrzenia. Sama, w bordowym kostiumie, otoczona podchmielonymi facetami, miałam niepowtarzalną okazję być gwiazdą tego wieczoru. W próżności swej absolutnie nie mogłam jej przegapić.

– Miło mi. Jestem Oliwia. – Odsunęłam jak mogłam krzesło od grubasa i usiadłam zupełnie na krańcu stołu. Krzesło skrzypiało i trzeszczało pod moim ciężarem, mimo że byłam już cztery kilo na minusie. Zapadła cisza. Robert otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale go uprzedziłam.

– Ale to może najpierw pojedę po piwo? Nic nie przyniosłam, bo nie wiedziałam, że będzie impreza –

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

wstałam. Mam wysoki, dziecinny głos, który czasem przeszkadza mi w pracy.

– Nie wygłupiaj się. – Robert oczywiście nie przystał na moją propozycję.

– Nie mam nawet papierosów, pojadę.

– E tam, znajdą się, nawet takie jak lubisz – uśmiechnął się szczerze i głęboko.

„Znów kupił dla mnie papierosy?!” – rozkoszowałam się tą świadomością. I wtedy zrozumiałam, że wreszcie jest okazja, żeby to powiedzieć:

– Nie wygłupiaj się, masz u mnie dwie kawy, papierosy, rachunek za naprawę i jeszcze zapalniczkę – też się uśmiechnęłam, zupełnie naturalnie. Byłam z siebie bardzo zadowolona.

– Siadaj. Wypijemy piwko, jest jeszcze zgrzewka, a potem razem przejdziemy się na stację. To tylko parę kroków stąd.

Usiadłam, bo nie mogłam mu odmówić. Robert wstał, podał mi szklankę i piwo.

– Nie, ja lubię z puszki – nie kłamałam.

Zaraz potem wyciągnął dla mnie papierosy.

– Skąd wiedziałeś, że jeszcze przyjdę? – „Czemu o to zapytałam?!”

Odpowiedział mi tylko uśmiechem i tajemniczym ruchem brwi. „Cóż, pewnie wszystkie do niego

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

wracają...” Nie wiem dlaczego nie oburzyłam się i nie nazwałam go w myślach pewnym siebie gnojkiem. Chyba nie byłam sobą, bo uśmiechnęłam się tylko zalotnie, odrzuciłam z twarzy włosy i sięgnęłam po piwo, i po papierosa. Chłopcy przez chwilę milczeli, gapili się to na mnie, to na Roberta pytająco. Patrzyli, by za chwilę przestać zwracać na nas uwagę i zacząć nudną dla mnie paplaninę na temat samochodów i wczorajszego meczu. „Dobrze, że Michał nie interesował się piłką.” – wspomniałam sobie, tak jakby to miało jakieś znaczenie dla naszego nieszczęsnego związku. Robert też się zaangażował w te dysputy. Na mnie spoglądał od czasu do czasu badawczo, zaś kiedy nasz wzrok się spotykał, puszczał do mnie oczko. Ja nic nie mówiłam, piłam piwo i odpowiadałam mu uśmiechem. Fajnie się czułam. Byłam naturalna, nieskrępowana.

Kiedy zapaliłam chyba setnego tego wieczoru papierosa, Robert pogroził mi palcem, posyłając mi uśmiech o strasznej sile. Kończyłam piwo. Nagle grubas zainteresował się moją osobą, odsunął nawet krzesło, żeby łypnąć na mnie pijanym wzrokiem.

– A ty, Oliiwka, chcesz jeszcze jedno? – Podał mi otwartą puszkę piwa. – Oliwka? Dobrze pamiętam?

Znów wszystkie obecne męskie spojrzenia oblały moje ciało, głównie dekolt, bo zdążyłam już sięgnąć żakiet. Kiwnęłam głową, trochę zakłopotana.



*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

– Ej, stary? – Facet w pomiętym podkoszulku zwrócił się do Roberta. – Ty miałeś już kiedyś Oliwkę.

„Boże, jak ja nie znoszę, gdy ktoś mnie tak nazywa” – jęknęłam w myślach. Robert nie podtrzymał tematu, tylko wstał od stołu, żeby opróżnić popielniczkę. Chłopak w pomiętym podkoszulku ciągnął temat dalej:

– Pamiętacie? Taka laska, brunetka z ładnym tyłkiem. Chodziła z Bolkiem, Robert ją puknął, bo weszła mu do łóżka na imprezie, a potem się truła, jak Bolek się dowiedział. – Zrobił przerwę, żeby łyknąć piwa. – Stary? – spojrzał wyczekująco na Roberta, który nie usiadł już z nami przy stole. – Stary, pamiętasz jak cię potem robiła, że jest w ciąży? Nadal nie zareagował.

– Stary, ile ci ona krwi napsuła... Bolek przecież przez dwa lata z tobą nie gadał...

– Nie wiedziałem, że była wtedy z Bolkiem – odpowiedział wyraźnie zły. – Idziemy po piwo – popatrzył na mnie wyczekująco. – Wstałam natychmiast, nie gasząc papierosa. Wzięłam ze sobą paczkę, na wszelki wypadek, gdyby stacja nie była zbyt blisko. Robert wziął z wieszaka bordowy polar. Kątem oka zobaczyłam, jak nieduży blondyn popukał się w czoło, patrząc z wyrzutem na gościa w podkoszulku. Ten zrobił zdziwioną minę i dalej pił piwo.

Wyszliśmy. Kiedy znaleźliśmy się za furtką, wziął mnie lekko pod rękę, wskazując, że skręcamy w lewo.

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

Zaraz potem mnie puścił. Do stacji szliśmy w milczeniu. Na szczęście była blisko. Niebo było lekko zachmurzone i zrobiło się chłodno. Trochę zmarzłam, bo nie wzięłam żakietu. Aktówki z portfelem też nie. Oczywiście zrozumiałam to dopiero na miejscu.

– Nie zabrałam aktówki – spojrzałam na niego skruszona.

– Nie martw się, to porządni goście, nikt jej nie dotknie – zaledwie się uśmiechnął, – Znam ich szmat czasu, nie wyglądają, ale są w porządku.

Nie zrozumiał mnie.

– Nie o to chodzi, ja nie zabrałam pieniędzy. Nie mam pieniędzy...

Teraz uśmiechnął się naprawdę szczerze. Poznałam to po szerokości jego uśmiechu.

– To u ciebie chyba normalne?

Kupił cztery zgrzewki piwa i karton mentolowych papierosów. A ja znowu czułam się niezręcznie. Nie lubię, kiedy ktoś za mnie płaci.

– Tylko skąd ty wzięłaś pieniądze na taki fajny samochód? Mąż? – Spojrzał wymownie na obrączkę na moim palcu. Bawiłam się nią w tym momencie, jak zawsze, kiedy jestem zakłopotana. „Dlaczego ja ją jeszcze noszę?”.

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

– Ja miałam zapłacić – powiedziałam, omijając na razie kwestie męża. Nie musiałam udawać, że czułam się głupio.

– Chodźmy – znów wziął mnie pod rękę. Chłód wieczoru sprawił, że zadrżałam leciutko. Okrył mnie polarem. Szliśmy w milczeniu, chociaż tyle było do powiedzenia. Kiedy wróciliśmy, chłopców już nie było. Został tylko grubas, który upił się i chrapał. Pies, wyraźnie zmęczony imprezką, spał na wersalce. Przez chwilę staliśmy w drzwiach.

– Też już chyba powinnam iść – powiedziałam, choć wcale tego nie chciałam.

Potrzymał mnie krótką chwilę w niepewności.

– Zostań, jutro mam pięć samochodów do zrobienia, a jeśli sam wypiję te wszystkie piwa, to obawiam się, że mogę mieć z tym poważny problem. Poza tym nie chcę z nim zostać sam na sam – wskazał na grubasa. – Zostań, jeśli możesz – powtórzył.

Nie pozwoliłam się prosić. Usiedliśmy nad oczkiem. Ja w jego polarze. Ładnie pachniał. Pies przyszedł do nas na chwilę, ale zmęczony pokręcił się i wrócił na wersalkę. Robert otworzył kolejne piwo, potem kolejne. Szumiało mi w głowie. Przysuwałam się do niego. Kiedy nie reagował, zapalałam papierosa. Najpierw opowiedział mi trochę o kolegach, których u niego spotkałam. Potem o matce i ojcu pijaku. O tym, że miał przez nich przesrane

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

dzieciństwo, że w podstawówce miał kuratora, dużo pił. Matka jego – książkowy przykład współzależnienia – choć była dobra kobietą, nie potrafiła zadbać o rodzinę. On, jego brat i siostra, żyli w miarę normalnie tylko wtedy, kiedy ojciec miał przerwy w nałogu, kiedy nie pił. Z czasem jednak te przerwy były coraz krótsze, coraz radsze, aż w końcu ojciec zapił się na śmierć. Matka uwolniona od ciężaru, który był sensem jej życia, wkrótce rozchorowała się poważnie i umarła. Szczęśliwie dla całej trójki, byli dobrzy dziadkowie, którzy zajęli się dziećmi, i dzięki którym Robert skończył zawodówkę. Potem technikum, zrobił maturę. Chciał nawet iść na studia, ale dziadkowie byli coraz starsi, niedołężni. Musiał iść do pracy, dla chleba. Życie doświadczyło go dość boleśnie, ale dzięki tej próbie czuje się silny. Ma ambicje rozbudować warsztat, żeby kiedyś mieć salon samochodowy. Jest pewny, że sobie w życiu poradzi. Niestety trudy dzieciństwa zostawiły ślad na jego młodszym rodzeństwie. Brat ma powiązania, o których lepiej żebym nie wiedziała. Z kolei jego siostra podobna jest do matki. Utrzymuje męża pijaka, ma z nim już trójkę dzieci, a czwarte w drodze.

– Nie płaci czynszu. Nie ma z czego, bo jest tylko salową, ma eksmisję... – szukał u mnie pomocy.

Obudził we mnie uśpionego prawnika bez powołania. Zaczęłam więc wypytywać go o datę wyroku, wysokość zaległości, tytuł prawny do lokalu i inne.

*... dziękując za dar, który pozwala przeżyć wiele stron życia nie doświadczając...*

– Nie wiem, nie znam takich szczegółów. Ja tylko mogę rzucić jej kilka stówek. Ale szlag mnie trafia, bo tamten gnój za to pije, a ta nie ma dla dzieci na książki! Czasem nawet nie jedzą obiadu... – język mu się trochę plątał. Był wściekły. Zaciskał swoje duże pięści. Patrzyłam na niego oszołomiona. Nie wiem czy piwem, czy jego szczerością, czy pożądaniem, które mimo chłodnego wieczoru nie wygasło. Chciałam go pogłodzić po tej smutnej, zwróconej do mnie twarzy, przytulić. Nie miałam jednak odwagi. Był olbrzymi, przez co wydawał się niedostępny. Potrafiłam jedynie złożyć mu obietnicę, że zajmę się eksmisją jego siostry, i że na pewno do niej nie dojdzie. Nie wiem, czy mi uwierzył. Nadal nie zdradziłam mu mojego fachu. W ogóle nic mu o sobie nie zdradziłam. Był wstawiony, zwierzał mi się, przedstawiał różne dramatyczne szczegóły swojego życia. O tamtej Oliwce jednak nie wspomniał, o mojej obrączce też nie. Czasem robił przerwę, jakby czekał na reakcję z mojej strony, jakby też chciał usłyszeć o mnie jakąś prawdę. Odpowiadałam mu milczeniem lub zapalonym papierosem. Kiedy po raz kolejny zrobił przerwę i spojrzał na mnie wyczekująco, a ja znów odpaliłam papierosa, chyba się zniecierpliwił, zdenerwował. Wyrwał mi go z ust i trzepnął na ziemię. Zaskoczona zastygłam z lekko rozchyłonymi ustami. Straszliwie chciałam, żeby mnie pocałował.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty  
naszego wydawnictwa i życzymy miło  
spędzonych chwil przy kolejnych  
naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

